Nr. 53. Lwów dnia 23. Listopada 1869. Wtorek.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.

Cena we Lwowie	rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. —	kwartalnie 3 zł. 50 ct. —	miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt.	18 „ „ 9 „	„ 4 „ 50 „	„ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ „ dwurazową dziennie		5 „ 40 „	„ 1 „ 80 „ „ „

Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.

INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.

Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgji 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Niemcy w Austrji.

Chwilowa nieobecność monarchy austrjackiego i centralnych władz państwa w Wiedniu stała się może powodem, że wyraźniej niż kiedykolwiek wystąpiły na jaw rozkładcze czynniki, nurtujące w austrjacko-węgierskiej monarchji. Już jedno z pism, nie bez podstawy podejrzywanych o związki z pewną częścią gabinetu przedlitawskiego, dało otwarcie prawie do zrozumienia, że w razie ukrócenia preponderancji żywiołu niemieckiego w królestwach i krajach niewęgierskich, żywioł ten może być popchniętym do działania centrifugalnego, do grawitowania ku Niemcom, a właściwie, ku Prusom dzierżącym dziś *de facto* sztandar jedności niemieckiej.

Na pierwszy rzut oka, groźba ta wydaje się dziecinną. Zbyt silne interesa materjalne, zbyt potężne węzły tradycji łączą Niemców austrjackich z obecnym stanem rzeczy w środkowej Europie, by się można lękać przewrotu opinji tak radykalnego, jakim straszą zwolennicy pp. bürgerministrów tych wszystkich, którzy dążą do usunięcia hegemonji niemieckiej w Austrji. Gdybyśmy tylko wzięli pod rozwagę miejscowy interes Wiednia, i antagonizm niezaprzeczony, istniejący między południowymi a północnymi Niemcami, jużbyśmy groźbę tego rodzaju, jak powyższa, musieli zaliczyć do rzędu najmniej niebezpiecznych.

Ale jakkolwiek w gruncie mało znaczącemi i pozbawionemi podstawy są tego [illegible] nieukontentowania centralistycznej prasy wiedeńskiej, nie podobna zaprzeczyć, że jest w nich coś, co może zmusić rząd wiedeński do liczenia się ze stosunkami, na które zbyt mało zwracają uwagi nasi zapaleni zwolennicy polityki anti-niemieckiej, wszechsłowiańskiej.

Naszem zdaniem, gdyby nawet dynastja w Austrji nie była niemiecką, gdyby w sferach rządowych, nie istniała tradycja dążeń germanizacyjnych, gdyby finanse, armja, wszelka zresztą władza centralna nie były w ręku Niemców, jeszczeby przy jakiejkolwiek kombinacji, odnoszącej się do przeobrażenia wewnętrznych stosunków monarchji, musiały być uwzględnione nietylko uprawnione żądania, ale nawet i niektóre uroszczenia siedmiu miljonów Niemców, zamieszkujących monarchję. Tembardziej musi się to stać wobec rzeczywistych stosunków, zachodzących w Austrji Jednem słowem, żaden rząd austrjacki nie może obrażać bezkarnie najtkliwszych stron uczucia narodowego u najsilniejszego względnie szczepu, jego władzy podległego.

Gdyby się stało zadość tym żądaniom, jakie wyrażają Czesi w swoich deklaracjach i przez swoje pisma publiczne, gdyby nadto uporządkowano sprawy Krainy, Styrji i Karyntji według marzeń niektórych filologów słoweńskich, gdyby to wszystko stało się nadto pod egidą stronnictwa, objawiającego tak wyraźny wstręt do instytucji liberalnych, jak np. stronnictwo *Vaterlandu* — to wobec dokonanego już rozdziału monarchji na dwie połowy, i nieuniknionej ztąd decentralizacji nietylko politycznej, ale finansowej i ekonomicznej, straciłyby wszelką siłę węzły materjalne, łączące interes Niemców austrjackich tak żywo z interesem d y n a s t j i. Dynastja znalazłaby może jeszcze dostateczny punkt oparcia nad Dunajem poniżej Wiednia, ale zwolennicy idei jedności niemieckiej wzięliby z nią rozbrat raz na zawsze, i łatwo mogłyby zajść okoliczności, wobec których owa groźba organu centralistycznego wydałaby się może mniej dziecinną, mniej pozbawioną faktycznej podstawy, i wobec których niezadowolenie Niemców byłoby dla nietykalności kompleksu monarchji niebezpieczniejszem, niż dzisiaj niezadowolenie p. Palackiego, ks. Naumowicza i — niestety, nasze.

Dla tego też mniemamy, że bez rękojmi tak długotrwałego pokoju europejskiego, jak ten, który pozwalał absolutyzmowi gospodarować od r. 1815 — 1848, i od 1849 do 1859, najbardziej krótkowidząca kamaryla nie odważyłaby się dziś powierzyć steru rządów temu stronnictwu, które obok stronnictwa quasiliberalnych centralistów jest najsilniejszem w Austrji, tj. stronnictwu arystokratów i biskupów czesko-niemieckich—i że daleko idące żądania nie-niemieckich ludów. zamieszkałych w obrębie krajów niegdyś do związku niemieckiego należących, nie będą mogły być uwzględnionemi. Z dwojga złego, wybiera się mniejsze. i dla tego to sądzimy, że w interesie dynastji leżeć będzie, zostawić raczej niezadowolonemi mniej znaczące ludy zachodniej części państwa, niż rzucać ziarno groźnego niezadowolenia między Niemców, opartych o 40 miljonów pobratymców budzących się właśnie do silnego życia politycznego, i o dynastję, domowi Habsburgów od kilkuset lat nieprzyjaźną, przebiegłą, niegardzącą żadnemi środkami, i blaskiem niedawnych powodzeń opromienioną.

Inaczej zupełnie ma się rzecz co do Galicji. Kraj nasz nie należał nigdy do Związku niemieckiego, nie ma w nim ludności niemieckiej, interes niemiecki nie będzie w niczem uszkodzony, choćbyśmy otrzymali jak największy samorząd, choćby jedynym węzłem łączącym nas z monarchją była unia personalna. Sprawa nasza, nawet w najobszerniejszem swojem pojęciu jako sprawa odbudowania Polski w dawnych granicach, nie tylko nie jest niepopularną w Niemczech, ale budzi tam nawet sympatje, których ani czeska, ani słoweńska nigdy się nie doczeka Jeżeli polityka centralistów wiedeńskich nie chciała nas dotychczas wypuścić ze swojej opieki, to działo się to z pobudek nienarodowych, ale czysto biurokratycznych, z któremi łatwiejsza sprawa, niż z instynktowem dążeniem potężnego narodu. Sam zdrowy rozsądek musi wskazywać Niemcom, że nigdy a nigdy nie zdołają z Galicji zrobić przedmurza swojej „kultury“ — wszak jeografja i statystyka, ulubione ich umiejętności, najmocniej protestują przeciw temu.

A więc, zadośćuczynienie żądaniom naszego kraju nie napotyka bynajmniej na te trudności, z jakiemi mianoby do walczenia w zachodniej części monarchji, i dla tego ono może, powinno, i musi nastąpić niezawiśle od ugody z Czechami, ze Słoweńcami, z Dalmatyńcami i t. d. — A ponieważ w polityce należy kierować się przedewszystkiem względami na to, co jest w danym razie możliwe, ponieważ dalej nie chcielibyśmy, ażeby przy ogólnym wymiarze sprawiedliwości, kraj nasz otrzymał tylko to, co rząd będzie m ó g ł dać Czechom, Słoweńcom itd.— jesteśmy za o s o b n ą u g o d ą z rządem i z Niemcami, za ż ą d a n i e m o d r ę b n o ś c i dla Galicji, za polityką, jednem słowem r e z o l u c y j n ą, a jesteśmy przeciwnikami f e d e r a c j i.

Sprawy krajowe.

Lwów, 22. listopada.

Ku wielkiemu naszemu zadowoleniu spostrzegliśmy, że *Czas* przychyla się do zapatrywań naszych na sprawę ugody z frakcją moskiewską w sejmie. Onegdaj umieścił on artykuł, tak trafnie przedstawiający rzecz całą, i tak zgodny z tem, cośmy już sami w kwestji tej pisali, że powtarzamy go tutaj jako objaw opinii nader cenny w tych czasach, kiedy dzięki różnym machinacjom udało się sprowadzić znaczną część dziennikarstwa polskiego z prostej i uczciwej drogi w tej najważniejszej kwestji krajowej. *Czas* powiada:

Zewsząd dochodzą nas pogłoski, jakoby posłowie ruscy do postawienia swoich wniosków czerpali natchnienie w Petersburgu, jakoby odepchnięci z ofiarowanemi w Wiedniu centralizmowi niemieckiemu usługami, zasięgnęli rady w stolicy sąsiedniego państwa i ztamtąd otrzymali *mot d'ordre* wystąpienia pozornego ze zgodą, dla ratowania przez samych Polaków sprawy na naszą zgubę przygotowanej. Czy jest w tych pogłoskach i wiele rzeczywistej prawdy, nie łatwo wyrozumieć ani ze sposobu zachowania frakcji ruskiej w sejmie, ani z moskiewskich dzienników, które pilnie śledzimy, tak te, które wychodzą w Rosji, jak ten jeden, który wychodzi we Lwowie.

Podczas trwania sesji nie podnosiliśmy tej drażliwej strony, ufni, że przynaglani ze wszech stron posłowie podpisani na wnioskach, zechcą się jawnie wyrzec moskwicyzmu i okażą, że są prawdziwymi przedstawicielami Rusi; wzywaliśmy ich wielokrotnie do stanowczego oświadczenia się w tym względzie — ale napróżno. Tymczasem *Słowo* wyraźnie przyznało się, że postawienie wniosków było komedją obliczoną na naszą łatwowierność; pewni posłowie ruscy stanowczo przyznawali się do moskwicyzmu a na nasze nadzieje zgody odpowiadali śmiechem; natomiast, nie znaleźliśmy w rosyjskich dziennikach zaprzeczenia, aby ze Lwowa nie udawano się z zapytaniem do Petersburga. Przeciwnie spotkaliśmy tam orzeczenie, że żadna z trzech deputacyj, które się ze Lwowa udawały do moskiewskiej stolicy w ciągu lat ostatnich nie otrzymała żądanego oficjalnego przyjęcia u ministra spraw zagranicznych, że zatem jeśliby teraz była tamże jaka deputacja nie mogłaby się również spodziewać być przedstawioną (oficjalnie) księciu Gorczakowowi. Przyznajemy, że podobne zaprzeczenie wygląda bardziej na przyznanie, iż deputacja była lub jest w Petersburgu; a że jej bez wywołania zawikłań oficjalnie przyjmować nie podobna, nie przeszkodziłoby to udzieleniu pewnych instrukcyj. Jakoż uderzającem było, iż osnowa wniosków p. Ławrowskiego pierw była drukowaną w *Bierżewych Wiedomostiach* zanim była znaną w sejmie.

Nie przywiązywalibyśmy wagi do powyższych wskazówek, gdyby przynajmniej część przewodników ruskich, zachowaniem się swojem dowiodła, że jej interesa kraju przedewszystkiem leżą na sercu, że występując przeciw centralizmowi, czyni to w chęci uwzględnienia potrzeb prowincji, gdyby chociaż pewna część posłów stanowczo wyparła się wszelkich z Rosją stosunków i ze stanowiska ruskiego do nas przemówiła. Nie mogliśmy się tego spodziewać od pisanego w moskiewskim języku *Słowa*, które się uznaje za moskiewski organ; ale mieliśmy prawo spodziewać się i wymagać wyrzeczenia się moskiewczyzny od posłów podpisanych na wnioskach i utrzymujących, że szczerze chcą zgody. Nie pojmujemy polityki, w której naprzeciw dobrej wiary z jednej strony, występuje tajemnicza mglistość ze strony przeciwnej. Nie rozumiemy celu słów dwuznacznych mających niby dawać do poznania o dobrych chęciach, a postępowania więcej, jak dwuznacznego, pozwalającego zarazem podsuwać nieustannie widoki złej woli i skłonność do nieprzyjaciół ojczyzny.

PODPALACZE.

Obrazki z czasów ostatniego prześladowania Litwy,

skreślił z natury

Autor „Luźnych kart pamiętnika zbiega z Sybiru“.

II

N i e s z c z ę ś n i.

(Ciąg dalszy.)

Marynia. Na teraz.., a potem może do Wilna... na Sybir... Panie wejrzyj raz na nasze cierpienia! Z tak pogodnego nieba taki straszny piorun... Nie, nie, to przechodzi moje siły! (rzuca się Antoniemu na piersi). Serce mi pęka...

Borański. Maryniu! ulituj się nademną — twoja rozpacz i mnie siły odbiera...

Marynia (ociera łzy). Już nie płaczę, mój drogi! nie, nie! Patrz! ja mężna. Jedź, jedź spokojny. Gdziekolwiek was poszlą — do katorgi czy na posiedlenie — my z wami — ja z tobą, mój luby! z tobą wszędzie, przysięgam ci! A... a... jeśli rusztowa... o! (chwyta się za serce) Panie! czy ty mógłbyś być tak okrutnym! Nie, nie!

Borański. Bądź spokojna! wyroków śmierci już teraz nie wydają, nie spodziewam się nawet wygnania... Dzięki ci aniele, za twoją miłość; przysięgam ci również w tej uroczystej chwili wierność i stałość aż do zgonu.

Żandarm (podchodzi). Proszę mówić tak, żeby i my słyszeli — szeptać nie wolno!

Marynia (wstaje, z dumą) Nie trudźcie się słuchać — my już nic nie mamy sobie do powiedzenia! (Matka wchodzi, siada i zakrywa twarz rękoma). Mamo! nie płacz, droga mamo! (bierze ją za rękę) tatkowi gorzej jeszcze będzie, gdy cię zobaczy rozpaczającą. — Nie płacz proszę cię, choć teraz!

Sidzicka. Ach moje dziecko! to okropne nieszczęście — okropne! on to życiem przepłaci, on i tak słabowity...

Marynia. Uspokój się matko droga! Bóg litościw...

Sidzicka. Mnie coś już i wiara i nadzieja opuszczać zaczynają... (płacze — wchodzą żandarmi, asesor i Sidzicki w płaszczu).

Asesor (do Borańskiego). Proszę się zbierać, pan pojedziesz z nami!

Borański. Gotów jestem.

Sidzicki. Pan asesor pozwoli mi przynajmniej pożegnać się z żoną i dziećmi...

Asesor. Tylko proszę się spieszyć, bo nie mam czasu!

Sidzicki (podchodzi do żony — która mu się rzuca na szyję łkając) Jadwisiu! nie rozpaczaj, mam nadzieję w Bogu, że mi nic nie będzie! czuję się niewinnym, a niewinnych rząd nie osądzi! Nie martw się moje serce! pamiętaj, że masz dzieci!

Stasio (wbiega z głębi — patrzy wokoło — potem do ojca). Gdzie papa jedzie?... (do matki) a mamcia czego płacze?... (zaczyna sam płakać).

Sidzicki (bierze go na rękę i całuje) Bądź zdrów Stasieczku! papa powróci... nie płacz dziecko moje (puszcza go).

Stasio (płacząc pogląda na żandarmów) A, to ja wiem, papa jedzie na Sybir... ja także pojadę! ja tu nie chcę zostać, nie chcę — nie chcę! (tupa nogami i czepia się ojca. Dmytro podchodzi i bierze go na ręce).

Sidzicki (do Dmytra). Dobrze, żeś tu mój poczciwy Dmytro! Pamiętaj o dobytku i o gospodarstwie na ciebie zdaję wszystko, ty czuwaj nad domem, i nie dopuść, żeby krzywdzono panią i dzieci!...

Dmytro (całuje go w rękę). O mój jegomoscuniu! Toć wy wiecie, żem od maleństwa był z wami... Jedźcie spokojnie, jegomość. Bóg da, że powrócicie, to znajdziecie wszystko po swojemu.. Niech was Bóg święty ma w swojej opiece... (całuje go w rękę, uspakaja wyrywającego się Stasia, i wychodzi z nim przez drzwi w głębi).

Stasio (za sceną). I ja pojadę na Sybir, puść mnie! ja niechcę tu zostać... oddajcie mi tatę!

Asesor. No, kończcież raz państwo!

Sidzicki (do Marji całuje ją). Bywaj zdrowa Maryniu! ufaj moje dziecko w Bogu, on cię pocieszy! (Marja stała dotąd nieruchoma, Sidzicka płakała łamiąc ręce.)

Marja (całując ojca w rękę). Pobłogosław mnie choć ojcze mój drogi!

Sidzicki (robi znak krzyża nad jej głową). Niech cię Bóg błogosławi. moja dziecino, i matka Jego najświętsza! (Sidzicka rzuca się znowu na szyję mężowi.)

Borański (żegna się z Marją). Marjo! bywaj mi zdrowa!

Marynia. Do widzenia mój drogi! ja twoja na wieki... (Borański całuje rękę Sidzickiej i wychodzi drzwiami bocznemi, za nim dwóch żandarmów, potem idzie Sidzicki, żona i Marynia chcą iść za nim.)

Asesor (powstrzymując je). Zostańcie już panie! dosyć już tych pożegnań, możecie przyjechać jutro do powiatu, rozmówicie się tam, o czem potrzeba (wychodzi z żandarmami).

Sidzicka (robi w powietrzu znak krzyża). Bywaj zdrów Bronisławie! (rzuca się na sofę). O mój Boże! a ja to przeczuwałam dzisiaj!

Marynia (stoi chwilkę przy oknie, obciera sobie łzy, słychać turkot. uklęka). Panie zadałeś cios okropny... okropny memu sercu! podwójny... Pod takiemi ciosy zwykły pękać serca kobiece! O jedno więc teraz cię proszę, daj mi siłę i wytrwałość Panie! Niech się nie odrodzę od tych Litwinek, co własnemi rękoma przybierały narzeczonych do boju za wolność, co ślubowawszy im wieczną miłość z suchą źrenicą dowiadywały się o zgonie ich na rusztowaniu lub na polu walki... Panieneczko Ostrobramska, matko siedmiu boleści, patronko moja święta, ty uproś mi u syna swego łask potrzebnych do wytrwania w doli która mnie czeka! (powstaje i idzie do matki). Matko moja! nie rozpaczaj, Bóg nas nie opuści!

Sidzicka. Ach dziecko moje! my sieroty!

Marynia. Chodźmy mamcio droga, chodźmy do obrazu Matki ostrobramskiej, uklęknijmy przed nim, ta Pani dobra nas wzmocni i pocieszy (bierze matkę pod rękę i prowadzi przed obraz, obie klękają, chwila milczenia).

Asesor (wchodzi — do siebie). Modlą się... głupie! co im to pomoże... Trza spróbować... majątek zapisany na nią, to sekwestru nie będzie... ale może tak się uda (przystępuje i głośno do klęczących). Przepraszam panie! (obie powstają zdziwione). Wróciłem się jeszcze, aby was pocieszyć i powiedzieć, że możecie jutro przyjechać do powiatu, poproszę naczelnika, to wam pozwoli się widzieć z panem Sidzickim. Dalej mam prośbę maleńką do pani! oto zdarzył mi się wypadek, zapomniałem pistony w domu i nie mam co nasadzić na rewolwer, mąż pani mówił, że macie gdzieś w domu schowane, możeby pani była łaskawa mi udzielić kilka...

Sidzicka. Pistony?... ależ mąż wie przecież, że u nas nie ma pistonów, wszak sam wszystko odwiózł do powiatu, kiedy rozkazali broń oddawać.

Asesor. Może przecież gdzie zostało kilka...

Sidzicka (z złością). Ach ty podły człowiecze! to takim podstępem chcesz nas podejść? Przetrzęśliście cały dom i jeszcze nie wierzysz? (idzie do niego, on się cofa ku drzwiom) chciałbyś nas do szczętu zniszczyć (asesor wychodzi) łotrze ty! rabusiu!

Marynia. Mamo, mamo! nie unoś się, wszak i to może mu posłużyć za przedmiot do denuncjacji.

Sidzicka. Ach Panie! za jakież to przewinienia oddałeś nas w ręce takich nikczemników?

(C. d. n.)

Nie zmieni to wcale naszego sposobu zapatrywania na sprawę ruską, gdybyśmy się nawet przekonali, że ci, którzy pragną tę sprawę przedstawiać w Galicji, nie spuszczają z oka stosunków z moskiewskim rządem. Mamy to przekonanie, że względem Rusi sejm nasz zawsze postępował sprawiedliwie, a wnioski p. Ławrowskiego najlepszym tego dla nas dowodem, pragniemy żyć w zgodzie z Rusinami, jak z nimi wspólnie od tylu wieków dzielimy dobrą i złą dolę: ale układać się możemy tylko z przedstawicielami Rusi a nie Moskwy. Jeżeli więc frakcja ruska w sejmie przyzna się do Rusi, jeśli złoży dowody i jawnie wyprze się związków z Rosją, wtedy przyzna się jej prawo występowania w imieniu Rusinów; inaczej względem Rusi jak zawsze kierując się zasadą sprawiedliwości nie dozwoli się ludziom zapierającym się Rusi wyznawać się jej przedstawicielami, szerzyć intrygi moskiewskie pod pokrywką udanej zgody.

Kończąc, jedno tylko słowo na twierdzenie, że nie ma narodu ruskiego, że jeden tylko naród od Wołgi po San. Jeżeliby tak było w istocie, to dlaczegóż za przedstawicieli Rusinów mielibyśmy brać frakcję moskiewską, a nie tę część co woli być polską niż moskiewską? Niech się moskalofile zastanowią, że tu nie ma wyboru. Jeżeli nie chcą być Rusinami, to będą Polakami, bo moskiewskich intryg nigdy popierać nie będziemy, właśnie przez miłość dla ludu ruskiego. Nigdy z tym ludem, co z nami zaprzysiągł unję lubelską, co się zrósł z nami całą historją, — nie zerwiemy dobrowolnie bratnich i wspólnych narodowych węzłów.

Zaszło małe nieporozumienie między nami a „organem demokratycznym“, wychodzącym we Lwowie. Mówiliśmy onegdaj o stronnictwie demokratycznem, jako o stronnictwie dążącem do reform wewnętrznych, do przeobrażenia stosunków naszych takiego, któreby wyszło na korzyść sprawy polskiej, któreby z Galicji zrobiło najsilniejszą dźwignię przyszłości narodowej. Tymczasem *Dziennik Lwowski* pomięszał to stronnictwo z gronem swoich bezpośrednich adherentów, wziął ogólnikowe nasze uwagi za rodzaj wystosowanej do niego noty dyplomatycznej i wydrukował „Odpowiedź“, w której żąda od nas określenia naszego programu demokratycznego i zapytuje nas pośrednio między innemi, czy jesteśmy za republiką, czy za monarchją w Hiszpanji, i jakiego pragniemy stosunku do Rady państwa i do p. Giskry? Programem — jeżeli nie wystarczają codzienne nasze wystąpienia, służyć możemy; co do kwestji hiszpańskiej, zostawiamy z ochotą jej uporządkowanie szanownemu Towarzystwu narodowo-demokratycznemu we Lwowie, a co do Rajchsratu i p. Giskry, radzibyśmy, Bóg świadkiem, ażebyśmy o nich jak najmniej słyszeli, i darowujemy ich niniejszem uroczyście *Dziennikowi Lwowskiemu*. Do dalszych rokowań dyplomatycznych oświadczamy wszelką gotowość, i miło nam będzie „pobaraszkować“ z kolegą *Lwowskim* cokolwiek o demokracji, o propinacji i o różnych innych racjach i nacjach, byle zechciał zleść ze swoich szczudeł tragicznych i nie odsądzać ludzi od czci i wiary za to, że nie czują się duchem spokrewnionymi z Morłachami, Czarnogórcami i Bulgarami. Niechaj już *Gazeta Narodowa* zachowa ten przywilej rzucania klątwy na wszystkich, którzy wraz z nią nie mogą co trzy lata zmieniać program polityczny mimo w niczem niezmienionych stosunków.

Prowadźmy dyskusję, deklamujmy, żartujmy, ale nie odmawiajmy drugim polskości dla tego, że nie wierzą w naszych specjalnych proroków. Oto np. każdemu nieuprzedzonemu, polityka nasza musi się wydać więcej polską, niż słowiańsko-hiszpańsko-rusińsko-russki federalizm kolegi *lwowskiego*, i więcej demokratyczną, niż jego stanowisko w kwestji żydowskiej, a jednak nie przyszło nam na myśl zarzucać mu niepolskość i zdradę kraju. Prosimy o wzajemność i o usunięcie kwestji hiszpańskiej z pod obrad nad naszym programem!

Ziemie polskie.

W sprawie nieporozumień zaszłych między członkami polskiego koła poselskiego w Berlinie możemy podać naszym czytelnikom następujące wyjaśnienia.

Koło składa się z członków izby panów i z posłów; jak jedni tak i drudzy stanowią solidarne ciało występujące względem Niemców w duchu zapadłych na posiedzeniach koła uchwał. Zasada solidarności okazała się w praktyce bardzo użyteczną, dawała przez 20 lat świetne rezultaty, i jej pewne niedogodności, wynikające z krępowania swobody pojedynczych członków, dotychczas usuwano skutecznie w ten sposób, iż poseł występujący wbrew solidarności koła, składał mandat i apelował do wyborców, którzy nowym wyborem albo pochwalali jego politykę, albo też przeciwnie przyznawali słuszność większości koła. Co do członków izby panów przyjętem było, iż w braku sposobów odwołania się do wyborców, plenum koła przyzwalało na zajęcie przez członka odmiennego od większości stanowiska.

Po 1863 roku członkowie izby panów coraz więcej zniechęcali się do koła i z małym wyjątkiem przestawali brać w niem udział.

Ostatniemi czasy zasileni nowemi, młodemi siłami, „panowie“ wystąpili przeciw prezesowi koła, godząc w jego osobie w to właśnie, co było dla nich nieznośnem przez cały czas w panowaniu większości.

W poufnej tedy rozmowie powiedzieli niektórzy członkowie izby panów Dr. Libeltowi, iż mają przeciwko niemu zarzuty i proszą go, by z krzesła przewodniczącego ustąpił, jeżeli chce im umożebnić uczęszczanie do koła. Zarzuty były następujące:

„1) iż Dr. Libelt został na początku obecnej kadencji nieformalnie obranym, ponieważ obrano go na pierwszym posiedzeniu, bez oznajmienia naprzód porządku dziennego, i 2) zachowaniem się swojem w duńskiej sprawie skompromitował koło zamanifestowaniem braku nie już zmysłu, lecz nawet poczucia polskiego.“

Do zarzutu drugiego dołączona, była wyjaśniająca całą sprawę, skarga, iż prezes jako wybitny reprezentant idei socjalno-rewolucyjnych nadaje z góry barwę i sztandar stanowisku koła szkodliwy i niewłaściwy.

Dr. Libelt uznał za stosowne rzecz tę przedstawić na publicznem posiedzeniu koła, które na podobne wymagania oburzyło się. Taki był początek przykrego starcia, które musiałoby pozostać tajemnicą dla obcych i mogłoby spokojnie zakończyć się bez podniesienia tej sprawy w dzienniku *Kraj*.

Prawdopodobnie nastąpiło już porozumienie tak pożądane, gdyż oto, czytamy w *D. Poznańskim* pismo następujące:

„W obec artykułów czasopism tak polskich jak niemieckich, wygłaszających z niepowołanego źródła mylne wiadomości o zajściach w kole poselskiem polskiem w Berliniei o nadwerężeniu jego solidarności, oświadczam niniejszem prawdozgodnie, że solidarność ta przez nikogo ani nadwerężoną, ani zagrożoną nie była, i utrzymuje się, jak dawniej, w połączeniu członków parlamentarnych narodowości polskiej obu izb sejmowych. Inne pisma publiczne upraszam uniżenie, aby to moje sprostowanie łaskawie powtórzyć zechciały.

Berlin, 19 listopada 1860 r.

Dr. *Karol Libelt.*
prezes koła poselskiego polskiego w Berlinie.“

Obudzone obecnie życie w zaborze pruskim objawia się nie tylko w polityce, w zabiegach około podniesienia oświaty, lecz i w wielu innych względach. Tak np. na serjo zamyślają o stałym polskim teatrze, a tymczasem w Tow. przemysłowców Dr. Jarnatowski już urządza przedstawienia, w Miłosławiu hr. Mielżyński podarował amatorom budynek i ofiarował choćby pół lasu na zbudowanie sceny. *Dz. Poznański* zapowiada w inseratach amatorskie przedstawienia w Gostyniu; w Chełmnie, Toruniu, Lubawie amatorskie teatra istnieją; w Chełmży biedni mieszczanie zdobyli się na przedstawienie i przeznaczyli czysty zysk na składkę otwartą przez *G. Toruńską* na rzecz ufundowania stałej sceny narodowej w Poznaniu. Jest jednakże pewne stronnictwo opierające się temu ogólnemu zamiłowaniu w scenie; opozycja nie zważa wcale na to, iż scena jest jedną z najpotężniejszych dźwigni języka i narodowości.—Zakaz modlenia się po kościołach za duszę króla, zamach na zerwanie solidarności koła, ogłoszenie Dr. Libelta za wybitnego przedstawiciela idei socjalno-rewolucyjnych i agitacja przeciwko teatrom etc. etc., — są to rzeczy niby nie mające z sobą żadnego związku, lecz wiąże je ta okoliczność, iż wychodzą z jednego obozu poznańskich *Stańczyków*, upatrujących w każdym objawie życia widmo rewolucji. Po 2000 lat powtarza rzeczona opozycja okrzyk: „Precz histrjony z Rzymu“ i szerzy zdanie, iż „teatr jest narzędziem zepsucia, że nie warto podać ręki temu, ktoby grosz dał na teatr polski w Poznaniu“.

Dniewnik Warszawski w artykule słodkim jak lukrecja rozwodzi się nad wzajemną korzyścią pojednania dla Rusinów i Polaków. Rozpamiętywa dawne czasy, przypomina iż Austrja zawsze uzbrajała jednych przeciwko drugim i podniosła sprawę ruską za każdym razem gdy obawiała się ruchów polskich, to znowu przychylała się na stronę Polaków, skoro stosunki jej z Rossją nie były na dobrej stopie. Rozumowania *Dniewnika* nie potrzebujemy ani komentować, ani zbijać; zapisujemy ten fakt i dziwimy się nieregularności poczty moskiewskiej, ponieważ dotąd jeszcze *Słowo* lwowskie tchnie nienawiścią dla Polaków, a biuro centralne już otrzymało rozkaz zmiany tonu i spiewa hymn pojednania.

Poznański ruch w sprawie szkół przyniósł nie jedną korzyść pomimo tego, że sprawa dopiero co poruszona. Między innemi ważną jest i ta okoliczność, iż oprócz zrozumienia jakie są niezbędne warunki dla dźwignięcia oświaty, przenikają w masy najzdrowsze pojęcia o istocie samej patrjotyzmu: przelewa się w sumienie ludności, iż bez szkoły polskiej, takiej szkoły, w którejby uczono po polsku i w duchu polskim, nie można nawet i myśleć o rozwoju; skoro to samo przekonanie wyrobi się i względem innych sfer życia, poczucie patrjotyzmu i zastęp patrjotów wzmoże się znacznie i pojętą zostanie przez masy ta wielka myśl, iż nie można żyć bez trwałych rękojmi swobodnego rozwoju narodowości. Ruch poznański przyniósł następnie jeszcze inną korzyść. Dowiódł nam z jednej strony jakie to bogate życie umysłowe, jaki zasób dobrej woli chowa się w głębi polskiego serca i że trzeba tylko umieć odwołać się do obywatelskiego poczucia, a skutek zawsze będzie dobry; z drugiej strony powaga i spokój dyskusji potrącających tak zasadnicze pojęcia, jakiemi są pojęcia o wzajemnych stosunkach kościoła, państwa i szkoły, przekonywują nas, że ludność w Księstwie ma ten stopień dojrzałości politycznej, na który tak często narzekają u nas przeciwnicy swobodnego rozwoju.

Dziennik Poznański powiada, że co do środków wywalczenia sobie swobody nauczania w języku polskim, doradza i za cel wieców szkolnych uważa *„zanoszenie uzasadnionych prawem i naturą rzeczy, a powtarzających się perjodycznie, póki nie osiągną pożądanego skutku, petycyj do rządu i reprezentacji kraju o uwzględnienie należyte w szkołach Wielkiego Księstwa Poznańskiego języka polskiego“*.

Poseł Kantak podniósł w parlamencie berlińskim sprawę archiwum poznańskiego. Poseł podniósł głównie tylko dwie rzeczy: 1) że szkodliwym jest wpływ zarządu tymczasowego i że wypadałoby powierzyć nadzór zawiadowcy stale mianowanemu; 2) że lokal jest niedostatecznym. Otóż *Dziennik Poznański* bardzo słusznie uważa, iż złe leży nie w zawiadywaniu komisorycznym, ale w tem, iż urząd nie jest powierzony osobie obeznanej z historją, obyczajami, stosunkami i językiem polskim. Taką osobą może być tylko Polak. Przeciwko stałej nominacji etatowej archiwarjusza *Dziennik Poznański*, ma się rozumieć nic nie ma.

G. Toruńska donosi, że w Kwizdynie na zebraniu zainteresowanych osób ukonstytuowano komitet, mający działać w sprawie budowy kolei żelaznej z Jabłonowa na Grudziądz, Kwizdyn do Malborga.

Sejmik powiatowy kwizdyński postanowił wydać własnym nakładem historję powiatu kwizdyńskiego. Oby nasze rady pow. wzięły się do dostarczenia kosztów na wydawnictwo dobrych podręczników naukowych dla szkół średnich!

Austrja i Węgry.

O zajściach na ostatnich konferencjach ministerjalnych i o rezultacie tychże podaje *Tagblatt* następujące wiadomości:

„Obrady nad mową tronową, którą ma być zagajona przyszła sesja Rady państwa, zostały, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, już ukończone. Dyskusja nad pojedynczemi ustępami miała być kilkakrotnie bardzo ożywiona. O treści mowy tronowej nadzwyczaj skąpe są doniesienia; podają one tylko za rzecz pewną, że panujące w łonie gabinetu przeciwieństwa wystąpiły przy tej sposobności bardzo stanowczo na jaw, jeźli w ogóle polegać możemy na udzielonej nam z bardzo wiarygodnej strony wiadomości, że wypracowany przez dra. Bergera projekt mowy tronowej został cofnięty, i zastąpiony innym, który miał wyjść z pod pióra p. Herbsta.

„Ostateczne przyjęcie projektu nastąpi dopiero na radzie ministrów pod przewodnictwem cesarza. Za wniesionym przez dra. Bergera projektem mowy tronowej głosowali, jak słychać, hr. Taaffe i sam dr. Berger, a co do niektórych ustępów także i hr. Potocki, zatem trzy głosy przeciw czterem. Na którą stronę przechyli się dr. Plener, o tem różne są zdania; wszelako przeważa mniemanie, że minister handlu stoi o wiele bliżej hr. Taaffego, aniżeli pp. Giskry, Herbsta, Brestla i Hasnera. P. Plener okazać miał, jak utrzymują w dobrze poinformowanych kołach, przy niejednej sposobności, iż nie zapomniał o tem, że minister finansów ze względów oszczędności oświadczył się przeciw mianowaniu p. Plenera zastępcą prezydenta rady ministrów.

„Bardzo napięte mają być stosunki między kanclerzem państwa a ministrem sprawiedliwości; obaj mężowie stanu nie byli nigdy zbliżeni do siebie, od czasu zaś ostatnich kroków hr. Beusta w sprawie ugody czeskiej naprężenie obopólnych stosunków wzmogło się tak dalece, że dr. Herbst żadną miarą nakłonić się nie dał do pożegnania się z hr. Beustem, kiedy ten wybierał się w podróż na Wschód.“

Zakończenie tej wiadomości, gdzie *Tagblatt* uważał przedłożenie reformy wyborczej za rzecz niewątpliwą, dodając, że na odnośne postanowienie ministrów wpłynęło oświadczenie pp Giskry i Herbsta, że w razie zwlekania tej reformy złożyliby swoje teki, podaliśmy już we wczorajszym numerze, z zastrzeżeniem, które według innych wiadomości zdawało nam się być uzasadnionem. Utwierdził nas w tem mniemaniu oprócz zamieszczonego wczoraj komunikatu *N. fr. Pressy*, donoszącego o odroczeniu reformy wyborczej, sam nawet *Tagblatt*, który na innem miejscu pisał co następuje:

„Konferencje rady ministrów w sprawie reformy wyborczej odbywają się codzień trwają często od 2. godziny po południu do 7. wieczór. Obrady idą bardzo oporem, nie tyle dla trudności leżących w samej kwestji (?) ile z powodu tępego słuchu p. ministra-mowcy (Bergera) (?)

Następnego zaś dnia (w niedzielę) powiedział *Tagblatt* jeszcze więcej, doniósł bowiem zgodnie z owym komunikatem *Nowei Pressy*, że obrady w ministerstwie nad sprawą reformy wyborczej zostały na teraz wstrzymane czyli zerwane. Doradcy korony mieli się zgodzić na to, aby ustawy o bezpośrednich wyborach nie wnosić pierwej do Rady państwa, aż gdy rząd porozumie się z przywódzcami stronnictw co do zasad tej reformy. Poufna ta konferencja ma się odbyć w Wiedniu na kilka dni przed otwarciem Rady państwa. Jeżeli właściwy cel jej będzie osiągnięty, tj. jeżeli ministrowie zapewnią się, że ustawa o bezpośrednich wyborach będzie mogła liczyć na większość dwóch trzecich części głosów, w takim dopiero razie rząd przedłoży ją Radzie państwa.

Otwarcie Rady państwa nastąpi wedle *Tagblattu* nie wcześniej jak 6., ale i nie później jak 12. grudnia.

— Namiestnik tyrolski, p. Lasser, którego powołać miał do Wiednia minister spraw wewnętrznych, nie opuścił dotąd stolicy, co daje powód do różnych przypuszczeń i pogłosek. Według jednej wersji p. Lasser nie jest zadowolony ze swej posady w Insbruku, i radby się przenieść do Wiednia, może dla tego, aby śledzić z bliska wypadki, które w najbliższym czasie zajść mogą w łonie rządu. Inna zaś wersja utrzymuje, że hr. Taaffe w przewidywaniu kryzys ministerjalnej, którąby mogła pociągnąć za sobą wystąpienie pp. Giskry, Herbsta, Brestla i Hasnera, chciał się zapewnić, czy p. Lasser nie byłby gotów wstąpić do tak zwanego ministerstwa biurokratów. Na to pytanie jednak otrzymać miał p. Taaffe, jak pisze *Tagblatt*, odmowną odpowiedź z dodatkiem, że podobnemu ministerstwu nie możnaby wróżyć obecnie najkrótszego nawet bytu.

— W dobrze poinformowanych kołach wiedeńskich utrzymują z pewnością, że jakikolwiek obrót weźmie kryzys ministerjalna, niezawiśle od niej poda się minister Berger do dymisji. *Tagblatt* dowiaduje się nadto z pewnego źródła, że jeśli teraźniejszy rząd pozostanie nadal u steru, w takim przypadku po ustąpieniu p. Bergera miejsce jeg zajmie prawdopodobnie Dr. Herbst, a teka ministra sprawiedliwości przejdzie w ręce radcy nadwornego p. Ungera. Co do tego ostatniego wyraża jednak *Tagblatt* pewne wątpliwości. „Że Dr. Unger, autor systemu austrjackiego prawa prywatnego, potrafiłby w najgodniejszy sposób zająć posadę ministra sprawiedliwości i dokonać wielkich reform ustawodawczych, które są właśnie w toku, w duchu prawdziwie umiejętnym i liberalnym, to nieulega żadnej wątpliwości, i mniemamy, że i w radzie korony liberalizm p. Ungera okazałby się prawdziwym. Z tego więc względu uważalibyśmy pozyskanie jego za istotne odświeżenie ministerstwa. Ale właśnie dla tych wskazanych tu stosunków, wstąpienie p. Ungera do gabinetu nie zdaje nam się być tak pewnem, jak to z wielu stron utrzymują.“

— Przytoczony we wczorajszym numerze naszego dziennika telegram z Cerkwic z d. 19. b. m., opisujący potyczkę, stoczoną w celu utorowania drogi przez wąwóz, wiodący ku warowni Dragali, opiewa w dosłownej treści jak następuje:

„Cerkwice 19. listopada przedpołudniem. Dla odwrócenia uwagi powstańców od kolumn pułkowników Fischera i Kaiffela, które połączywszy się wczoraj w Ledenicach, odebrały rozkaz przejścia nadzwyczaj trudnego do przebycia wąwozu Lewoglawa, tudzież dla opanowania wąwozów Han czyli Hani, przedsięwzięto onegdaj i wczoraj (17. i 18. b. m.) demonstracyjne ataki. Tylko lewe skrzydło natrafiło przytem na zacięty opór. Kolumna tego skrzydła pod pułkownikiem Vetter z pułku piechoty arcyks. Albrechta, która wczoraj z nadzwyczajną odwagą pokonywała wszelkie zawady, i była już bliską zdobycia rozstrzygającej pozycji na wzgórzach, została przez kilkuset powstańców przyjętą ogniem morderczym i rzucanemi z góry kamieniami, i musiała po sześciogodzinnym boju, dla zapadającego zmroku, zaniechać zamiaru sforsowania nadzwyczaj silnej pozycji Wielkiego Zagwozdaku.

Straty we wczorajszej potyczce były znaczne pomimo tego, że atak wojska posiłkowany był jak najskuteczniej ogniem dwóch bateryj górskich i pół baterji rakietniczej.

„Z 44. pułku piechoty polegli: major Fritsch, porucznik Eiberg, porucznik i adjutant pułku Urbanowicz, podporucznik Gendre. Ranni: porucznicy Herdt, Rynek, Nagy, Farago i podporucznik Pfleger. Żołnierzy zabito 7, raniono 30, prócz tego brakuje kilku.

„Bataljon 8. strzelców stracił w przedwczorajszej potyczce (17 b. m.) 4 zabitych i 8 rannych; oprócz tego zabito jednego formajstra baterji rakietniczej.

„Potyczki te, jakkolwiek połączone były ze stratami, odniosły jednak ten zamierzony skutek, że kolumny Fischer i Kaiffel mogą bez oporu wysuwać się z wąwozów ku równinie górskiej pod Dragali, który to pochód rozpoczął się dnia dzisiejszego (19. b. m.) rano. Właśnie wyruszyły oddziały tych kolumn ku wąwozowi Han, ku któremu postępuje także jenerał hr. Auersperg (zkąd? nie mówi telegram), aby przywrócić zupełnie komunikację.

„Pułkownik Schönfeld (na południowej scenie operacyjnej w Żupie) przybył przedwczoraj — 17. b. m. — do Braicz, ścigał powstańców, którzy znaczne ponieśli straty, aż do granicy czarnogórskiej, i zostawiwszy tam bataljon piechoty, wraca do Budwy.“

Według zamieszczonego wczoraj telegramu z Risano, nadesłanego nam przez biuro korespondencyjne, kolumny Fischer i Kaiffel wyszły już z owych wąwozów i dostały się na równinę, pod Dragali, poczem przywróconą została, jak się zdaje, komunikacja z tą warownią. Powstańcy zaś ustąpić musieli w góry na zachód wspomnionej warowni (zatem ku granicy czarnogórskiej, gdyż granica hercegowińska zaczyna się o wiele dalej na południowy zachód).

Oprócz powyższego zbyt lakonicznego telegramu, tudzież podanego również wczoraj telegramu *Wanderera* z Risano z dnia 20. b. m., który doniósł w sposób nieco zagadkowy o przeniesieniu głównej kwatery (jeżeliśmy go dobrze zrozumieli) na statku Lucia z Risano do Kotaru, nie mamy do chwili, w której to piszemy, żadnej późniejszej ani dokładniejszej wiadomości. Odsełamy zatem czytelników do rubryki „Ostatnich wiadomości“.

Tu nadmienimy tylko, że według doniesienia *N. Fremdemblattu* potyczka na lewem skrzydle, w wąwozie Han czy Hani, gdzie bił się pułk Albrechta pod dowództwem pułkown. Vetter, trwała przeszło dziesięć godzin, od godziny 11. przed południem do godziny blisko 9. wieczór. Straty miały być bardzo znaczne, co potwierdza także *Vaterland*.

Czy zaś wojska dotarły do samej warowni Dragali, czy mianowicie był w niej jen. Auersperg (jak o tem doniósł był telegram *N. Fremdenblattu* jeszcze 19. b. m. z Kotaru, a co nam się zdawało wątpliwem), czy wreszcie osiągnięto ostatnią wyprawą jaki stanowczy rezultat, o tem nie da się w tej chwili dla braku wiadomości nic zgoła pewnego powiedzieć. Ale właśnie ów brak wiadomości zdaje się być nie najlepszą oznaką, a zagadkowy powrót głównej kwatery do Kotaru (jeżeli telegram *Wanderera* doniósł prawdę) nie wiemy czy miałby oznaczać, że już dokonano, przynajmniej w głównej części tego co zamierzała wyprawa, czy też dowodziłby raczej nowego bez stanowczych skutków odwrotu.

Sprawy zagraniczne.

— O kierunku, objawiającym się w południowo-niemieckich dworach, podaje jeden z zagranicznych dzienników kilka ciekawych szczegółów, które zdaniem naszem zasługują na przytoczenie.

Król wirtembergski jeździł do Monachjum nie tyle na wystawę sztuk pięknych, ile w chęci zbliżenia się i porozumienia się z królem bawarskim, z którym od dłuższego czasu zostawał na dość obojętnej stopie. Oznajmił on, że spruszczenie armji niemieckiej, które powoli dokonuje się w Hesji i księstwie badeńskiem, zaczyna już ogarniać i armję wirtembergską, której wszyscy wyżsi oficerowie są już pozyskani dla pruskiego systemu wojskowego. Przeciw temu objawowi prezydent wirtembergskiego gabinetu, Varnbühler, nie może skutecznie działać, gdyż Bawarja nie wspiera go dość energicznie. A że w Bawarji książę Hohenlohe dzierży ster zagranicznej polityki, więc król przez cały czas pobytu w Monachjum zachowywał się wobec niego bardzo zimno. — Okazuje się z tych szczegółów, jeżeli tylko są prawdziwe, że podczas gdy Bawarja i księstwo badeńskie są za polityką wielkoniemiecką, natomiast Wirtembergja radaby utrzymać dawną niezawisłość.

W izbie poselskiej sejmu pruskiego poruszono sprawę opatrzenia wdów i sierot po elementarnych nauczycielach. Fundusze zbierają się z prywatnych składek samych nauczycieli, a rząd ma z swoich kas dopłacić tylko 60 tysięcy talarów. Przy rozprawie oświadczył poseł Techów, że trudno przypuścić, aby pruskie fundusze nie mogły ponieść tego drobnego ciężaru, zwłaszcza, że nie znajdują się w najgorszym stanie. Chociażby na podstawie konstytucji rząd nie był zmuszonym do niesienia tego rodzaju pomocy, jednakże ze względów moralnych nie może się od niej uchylić. Nowy minister finansów Camphausen oświadczył się z żywemi sympatjami dla sprawy i przyrzekł ją popierać w łonie ministerstwa.

— Chociażby *Journal Officiel* najuroczyściej zapewniał, że cesarz nie myśli o zmianie gabinetu, to jednak z tego wszystkiego, co się dzieje w Compiègne, nie trudno wywnioskować, że ustąpienie księcia d' Auvergne, a wstąpienie Olliviera do ministerstwa jest już tylko kwestją czasu. W ostatnich dniach konferowano kilkakrotnie z Ollivierem, ale bezskutecznie, bo podczas gdy cesarz pragnie, aby Ollivier przyjmując prezydenturę w ministerstwie, przyjął tem samem odpowiedzialność za czyny swych poprzedników, — Ollivier żąda natomiast ściśle oznaczonego terminu do przyjęcia tej godności, t. j. życzy sobie, aby za to wszystko, co się stało przed tym terminem, kiedy on jeszcze nie był ministrem, odpowiedzialność za spełnione czyny ciężyła nie na nim, ale na właściwych ich sprawcach. Słowem, Ollivier chce być prezydentem tylko prawdziwie odpowiedzialnego ministerstwa. Cesarz jeszcze się waha, ale w końcu będzie musiał ustąpić, bo osobistości jak książę Napoleon i prezydent ciała prawodawczego, Schneider, które dziś szczycą się może największym wpływem u dworu, domagają się powołania tego męża stanu. Najprawdopodobniej cesarz, kochający się w teatralnych zjawiskach, oznajmi w dniu otwarcia ciała prawodawczego, że Ollivierowi powierzył utworzenie gabinetu, aby tem zadziwić Europę a zadowolnić Francję.

Wybory rozpoczęły się w Paryżu w największym porządku. Kandydatura Carnota w pierwszym okręgu jest już tak silną, że kto wie czy nie zwycięży nad kandydaturą Rocheforta.

List biskupa Dupanloupa przestraszył koterję jezuicką. W *Universie* miota się i zżyma bogobojny Veuillot, nie wiedząc, czy wystąpić jawnie czy oględnie wobec rozumniejszego od siebie prałata, a *Monde* stulił uszy i nic nie mówi. Dobrato taktyka. Kiedy źle, udać że się nie słyszy. Moglibyśmy ją polecić i niektórym lwowskim dziennikom...

Znaczna część kolonistów algierskich nadesłała p. Hon, członkowi izby poselskiej, obszerny memorjał, w którym protestuje przeciw narzuceniu kolonji nowej konstytucji, którą zatwierdzono bez współudziału jej reprezentantów. Pan Hon, pracujący w komisji dla spraw kolonjalnych, zapewne nie omieszka podnieść tej kwestji w ciele prawodawczem, bo rażąca to niesprawiedliwość, żeby tyle tysięcy francuzkich obywateli, było dotychczas pozbawionych prawa wyboru deputowanych.

Pisaliśmy w swoim czasie, że władze hiszpańskie uwięziły jednego z kubańskich biskupów, który przyjechał do Europy w zamiarze wspierania zamachów stronnictwa Don Carlosa. *Times* donosi, że rzeczony prałat był dawniej karlistowskim kapitanem. Później zebrał niesłychane skarby, które w części obracał na antypostępowe cele. W ostatnich nawet czasach nadesłał papieżowi 20.000 dolarów. Karlistów wspierał ciągle ze swej szkatuły, jego uwięzienie dotknie przeto bardzo boleśnie to stronnictwo.

— W Turynie zaszła wielka demonstracja na cześć deputowanego Lobbia, który jak wiadomo, został skazany na dwuletnie wojskowe więzienie za udanie zamachu na swoje życie. Dnia 18. b.m. studenci tamtejszego uniwersytetu, w połączeniu z mieszczaństwem, biegali tłumnie po ulicach, wołając: „Niech żyje Lobbia, precz z sędziami sprzedajnymi!“ Wojsko konsygnowano niezwłocznie w koszarach, a z Florencji miał nadejść rozkaz zamknięcia uniwersytetu.

Wczorajszy nasz telegram, wysłany z Florencji mówił, że z powodu trwającej choroby Wiktora Emanuela, zjazd jego z cesarzem austrjackim nie przyjdzie już do skutku. Inne telegramy mówią natomiast, że król włoski chciał koniecznie wyjechać do Brindisi na powitanie cesarza, od czego starali się odwieść go lekarze, a prywatne znów listy zapewniają, że choćby król nie opuścił San Rossore, cesarz Franciszek Józef nie omieszka go sam odwiedzić. — W razie, jeśliby rzeczywiście zamierzony zjazd nie przyszedł do skutku, sam tylko następca tronu, książę Humbert, powita cesarza w jednem z miast portowych, a za to król Wiktor Emanuel odwiedzi go w zimie we Wiedniu.

Kronika.

* **Od p. Lama** otrzymujemy pismo następujące:

Szanowny redaktorze! Wczorajsza *Gazeta Narodowa* twierdzi, że popełniłem „wierutne kłamstwo,“ utrzymując, iż głównie ks. A. Sapieże i p. Dobrzańskiemu zawdzięczamy udzielenie subwencji dla *tieatru*, utrzymywanego tu przez *Biesiedę russko słowiańską* ku przyjemności i zabawce czterdziestu pięciu *Russkich*, zamieszkałych we Lwowie. Ośmielam się nadmienić, że ks. Adam Sapieha był duszą koła rezolucjonistów, które w połączeniu z tak zwanymi Niezawisłymi, Dzikimi i innymi zawotowało subwencję, i że ks. Ad. Sapieha nazwał naszą dwudziestoletnią walkę z moskiewszczyzną w Galicji „wytępianiem i gnębieniem Rusinów.“ Jednocześnie pozwolę sobie dodać, że *Gazeta Narodowa*, która do najchlubniejszych wspomnień swoich może zaliczyć to, że dawniej ową walkę z moskiewszczyzną prawie sama prowadziła, nie potępiła bynajmniej tego niewłaściwego wystąpienia księcia Adama Sapiehy, wystąpienia, które było obelgą rzuconą w twarz całemu naszemu narodowi, i co gorsza, brzydką potwarzą. Gdy przytem *Gazeta Narodowa* służyła za urzędowy organ kołu rezolucjonistów, gdy przy dawniejszem jej zachowaniu się i przy dawniejszym kierunku tych panów posłów, którzy zawotowali subwencję; niemożliwem by było podobne nadwerężenie funduszów publicznych na korzyść naszych najzacieklejszych wrogów, więc słusznie kronikarz *Dziennika Polskiego* utrzymanie *tieatru* russkiego przypisywał w pierwszej linii pp. Sapieże i Dobrzańskiemu. Jeżeli zaś *Gazeta Narodowa* wyjawienie tej i tak aż zbyt jawnej prawdy mnie przypisuje, to nie zostaje mi nic, jak tylko podziękować jej za zaszczyt, jaki mi wyrządza. Miło mi mieć w Nr. 306 *Gazety Narodowej* dokument świadczący, że wówczas gdy organ ten faworyzował, lub okraszał niezręcznemi fałszerstwami, konszachty magnatów z moskalofilami, ja już do składu redakcji nie należałem.

Przyjm, szanowny redaktorze, itd.

Jan Lam.

* **Napis** na odnowionym grobowcu Kazimierza Wielkiego jest następujący:

„Hoc Casimiri Magni sepulcrum peractis quincentis annis a condita ab eodem rege academia Cracoviensi legibusque in rem totius Poloniae Visliciae sancitas societas literaria Cracoviensis restaurandum curavit anno MDCCCLXIX symbolis publicis.“ Napisem tym chciało Towarzystwo naukowe w Krakowie upamiętnić pięćsetlecie minione od czasu założenia przez Wielkiego króla akademii w Krakowie i nadania Polsce statutów wiśli[illegible]

* **Kradzież.** Pewn[illegible] gospodarzowi gruntu, który we Lwowie w szynku pod [illegible] 7 ¾ nocował, skradziono podczas snu z kamizelki zł. 3[illegible] Z przyczyn, których tu wymienić nie można, padło [illegible] podejrzenie na szwaczkę Annę Tudali, rodem z Medjolanu we Włoszech, 33 r., rz. k., już 3 razy za kradzież i często za nieprzyzwoitość karaną. Anna Tudali oddana do sądu krajowego, wypierała się wszystkiego, lecz w więzieniu zeznała zarobnicy Helenie Marcinkowskiej, która za obrazę majestatu karę odsiadywała, że rzeczywiście pieniądze wzmiankowane skradła i w pewnem miejscu ukryła. Marcinkowska, opuściwszy więzienie, znając miejsce, w którem Tudali ukryła pieniądze skradzione, zabrała je i po części wydała. Później wypuszczona i Tudali z braku dowodów z więzienia śledczego w nieporozumieniu zaszłem między Marcinkowską a Tudali cała sprawa została wykrytą.

Sąd krajowy (prezyd. radca sądowy p. Ortyński, oskarżyciel podprokurator p. Zubrzycki, obrońca p. adw. Dr. Starzewski), skazał dnia 16. Tudali na 1 rok ciężkiego więzienia z dwurazowym postem w każdym tygodniu, Marcinkowskiej zaś sąd nie uznał za winną, bo nie można było winy jej stanowczo udowodnić. Tudali przyjęła wyrok.

* **Dr. Kętrzyński**, bibliotekarz w Kórniku, opisał w Vtym tomie Rocznika Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, rękopis Pulkawy (Kronika czeska z własnoręcznemi notatami Zbigniewa Oleśnickiego) przechowany w zbiorach księcia Władysława Czartoryskiego. Obecnie ukazało się znów drugie sprawozdanie o tym kodeksie, przez Franciszka Palackiego, któremu [illegible] rękopis do Pragi był posłany. Palacki ogłosił je w publik[illegible] czeskiego Towarzystwa naukowego.

* **Nakładem** Czytelni Ludowej w Krakowie wyszedł illustrowany powszechny kalendarz na rok 1870. Kalendarz ten odznacza się bardzo staranną formą i doborem powiastek, zawartych w II. części, najbardziej zaś doborem artykułów, przydatnych każdemu gospodarzowi. Jednym z najobszerniejszych artykułów w powyższym kalendarzu są dzieje sąsiedniego nam narodu węgierskiego, napisane p. Boldyego, a tłumaczone przez Sewerynę Pruszakową.

* **Włościanin** Nr. 10 zawiera: Obraz prawego rolnika (wiersz). Na co wyszedł biedny uczeń? przez Józefa z Bochni. — O łąkach i pastwiskach, napisał A. K. Stelmasiewicz. — Ołtarz ukrzyżowanego Pana Jezusa w kościele N. Marji Panny w Krakowie (z ryciną). — O czarnej kroście. — Czy „Włościanin“ potrzebny. — Co słychać w świecie? — Rozmaitości.

Ostatnie wiadomości.

Sonn- und Montags-Ztg zamieszcza następujący telegram z Risano z d. 20 bm.: „Kolumny Fischer i Kaiffel stanęły wczoraj (19 bm.) po nadzwyczaj uciążliwym pochodzie przy nieznacznym oporze na rowninie pod Dragali i przywróciły zupełnie komunikację (zdaję się, z warownią Dragali. *P. Red.*) Wszystkie wojska ustawione są eszelonami na głównej linji i pozostaną do czasu na teraźniejszych swych stanowiskach. Powstańcy cofnęli się w skaliste góry w zachodniej stronie równiny dragalskiej. W potyczce stoczonej d. 18go bm. pod Kosmaczem (w Żupie) kapitan Wimpffen i podporucznik Besse byli ciężko ranni i nie zostali dotąd odszukani“. (Powyższy telegram jest tylko dokładniejszą wersją zamieszczonego wczoraj telegramu biura korespondencyjnego.)

Taż sama gazeta stwierdza, że ostatnie depesze z Dalmacji brzmią bardzo niepomyślnie. Według wszelkiego podobieństwa stłumienie powstania wymagać będzie większych sił i dłuższego czasu, niż dotąd przypuszczano.

Jakoż donosi telegram *Pester Lloyda* z Pragi d. 19. b. m., że wbrew wiadomościom o wstrzymaniu dalszych transpostów wojska do Dalmacji, nadeszły do Pragi stanowcze rozkazy, aby powołanie urlopników wykonane zostało z całą energją.

Podobnież dowiaduje się *N. Fr. Presse*, że pułk Reischach wysłany będzie do Delmacji. Bataljon strzelców w Gracu odebrał już rozkaz przygotowania się do marszu do Dalmacji.

Wiedeński korespondent *Pester Lloyda* oblicza dotychczasowe koszta spowodowane powstaniem w Dalmacji na trzy miljony zł., któráto suma za wliczeniem potrzebnych jeszcze wydatków (przypuściwszy bliski koniec powstania) dojdzie do pięciu mil. zł. P. Brestl pokrywa te koszta w formie „zaliczki,“ przyszłym delegacjom zaś przedłożony będzie budżet dodatkowy na r. 1869.

Memorjał dla Rady państwa o wypadkach dalmatyńskich jest już wygotowany, tylko jeszcze nie przyjęty przez radę ministrów.

Wiedeński *Osten*, którego doniesienia ze Wschodu trzeba zawsze brać z pewnem zastrzeżeniem, pisze w ostatnim numerze, że rejent serbski, Blaznawac, widząc się z hr. Beustem i cesarzem Franciszkiem Józefem, oświadczył, że rząd serbski trzyma się i nadal pokojowej polityki zamordowanego księcia. Rejent jednakowoż nie taił, że cały serbski naród pragnie wyswobodzenia wszystkich południowych Słowian z pod tureckiego panowania, w czem najwięcej liczy na pomoc Austrji (?!) która jest mniej egoistyczną od Moskwy. — Ten sam dziennik donosi także, że Serbja lękając się interwencji Austrji zachowuje się w obec kotarskich powstańców ściśle neutralnie.

Gazeta Kolońska dowiaduje się z Paryża, że w dzień imienin cesarzowej, Napoleon przyjmował życzenia od bardzo wielu osób. Do jednej z nich rzekł, że wszędzie i zawsze będzie szedł za wolą parlamentarnej większości, a dla siebie żąda tylko niejakiego wpływu na sprawy zewnętrzne i wojskowe. Tylko przeciw burzycielom porządku na ulicach będzie występował z całą energją i stanowczością.

Ollivier wystosował list do jednego z wyborców trzeciego okręgu w Paryżu W piśmie swem przyszły minister poleca kandydaturę p. Pouyer-Quertier, Ollivier uderza w niem gwałtownie na owych ultraradykałów, którzy chcą rewolucji kosztem wolności, i kończy okrzykiem: „Walczcie ciągle, a głowa wasza niech się nie pochyla przed demagogami. Lepiej upaść niż ustąpić w obec nich.“

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Kairo, 22. listopada. Cesarza austrjackiego ugaszczają tu bardzo świetnie. Odjazd jego nastąpi we czwartek. Spotkanie się monarchów w Brindisi nie nastąpi z powodu słabości króla włoskiego.

Florencja, 22. listopada. *Corriere italiano* donosi, że król polecił przez jenerała Sonnaz deputowanemu Lanza utworzenie nowago gabinetu. Odpowiedź tego ostatniego jeszcze niewiadoma.

Konstantynopol, 22. listopada. Dziennik *Turquie* podnosi niestosowność odpowiedzi khediwy (wicekróla egipskiego) i wręczenia tejże przez konzula a nie przez baszę. Czas pojednawczej łagodności już minął. *Turquie* kończy groźbą złożenia wicekróla z tronu, a w razie oporu użyciem siły zbrojnej.

Telegram handlowy „Dz. Pol.“

Wiedeń 22. listopada. Przypędzono na targ wołów 1872, między któremi 520 z Galicji. Z pa-[illegible]zy 29—31 zł. 25 ct.; tuczne 32—32 zł. 50 ct. [illegible]zekują mniejszej konsumcji mięsa i zniżenia

Kahane.

Cennik Izby handl. i prz.

we Lwowie dnia 22. listopada.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	238	00	239	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	196	00	197	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	00	00	95	00
Papierui czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	80	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	89	25	90	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	00	78	50
Banku hypot. galic. 6%	88	00	88	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	00	93	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	73	80	73	50
„ wk. Krakows.	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	80	5	88
Dukat cesarski	5	84	5	91
Napoleondor	9	89	9	98
Półimperjał rosyjski	10	02	10	22
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy	1	52½	1	53¼
Banknoty polskie za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84¼
Srebro	122	00	123	50

(bez kuponu bieżącego)

Ceny targowe lwowskie.

Towary	Korzec ważny funt. wied.	Na gotowe od zł.	ct.	do zł.	ct.
Pszenica	170	8	50	8	60
Żyto	160	4	50	4	75
Para: Pszenicy	170	00	00	00	00
Para: Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	80	5	00
Owies	100	3	00	3	20
Kukurudza	170	4	50	4	60
Hreczka	140	4	50	4	70
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	50	14	00
Lnianka	150	10	50	11	00
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	32	00	32	25
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	00	60	00
Spirytus	wiadro	12	25	12	50

Telegrafowane kursa wiedeńskie

22. listopada.

5% Metaliki 60 zł. — ct., 5% Metaliki z procent. z maja i listopada 60 zł. — ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 69 zł. 30 ct. Losy pożyczki z r. 1860 95 zł. 90 ct. Akcje banku wiedeńskiego 728 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 248 zł. 75 ct. Londyn 124 zł. 15 ct. Srebro 122 zł. 25 ct. Dukat cesarski 5 zł. 88 ct.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 22. listopada godzina 2. m. 20.

Węgierskie kredyt. 84.—. Anglosy 269.—. Anglo-Hungarja 88.—. Akcje Karola Ludwika 242.50. Akcje siedmiogr. 167.50. Kolei połudn. 249.50. Alföld. 168.50. Staatsbahuy 381.—. Czerniow. 197.50. Nordost. 160.—. Nordbahu 212.—. Rudolf. 166. . Ostbahu 87.75. Oblig. indem. 73.—. Losy z r. 1864. 119.75. Theissbahn 254.—.

Usposobienie hause.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Dnia 22. listopada 1869. 6. godz. 5. m.

Akcje kredytowe 244.50. Akcje anglo-austr. 260.50. Akcje banku obrotowego 113.—. Kolei Karola Lud. 242.50. Kolei południowej 248.—. Franko-austr. 97.—. Galic. Bank hipot. —.—. Volksb 68.— Kolei Elżbiety 197.—. Bank bud. wied. 50.50. Losy z r. 1860. 95.—. Napoleondor. 9.98. Renta austr. 60.—. Losy z r. 1864. —.—. Koleji państw. —.—. Akcje siedmiogrodz. —.—. Izby wekslowej —.—. Usposobienie —.

Kursa zagraniczne.

Paryż 22. listop. Renta 71.67. Lombardy 506.—. Amerykany 94¾. Rumuny —.—.

Berlin 22. listop. Banku. ros. 75¼. Akcje kred. 134¾. Lombardy 137⅜. Galicyjskie 99¼. Kolej państwowa 208¼. Rumuny 71¾. Austr. banknoty 81⅞. Na Wiedeń 81.—. Usposobienie stałe.

Wrocław 22. listop. Pszenica loco 81.—. Żyto 57.—. Owies 33.—. Rzepak ozimy loco 246.—. Koniczyna cz. —.—.

Przyjechali do Lwowa dnia 20. listopada.

PP. Barański K., z Chłopczyc. — Czermiński J., z Czeremuszny. — Kunaszowski J., z Koliszówki. — Wierzbicki J., z Rosji. — Andler A., ze Sorok.

Dnia 21 listopada.

PP. Ks. Lubomirski A., z Krakowa. — Hr. Wodzicki K., z Olejowa. — Niezabitowski L., z Zameczka. — Oberski W., z Krakowa. — Rybczyński S., z Artassowa. — Ziembicki A., z Brzeżan. — Czerniakowski K., z Suchowca. — Rudzki T., z Bunczatki. — Hr. Blasche G., z Wiednia. — Czajkowski J., ze Sarnik. — Czajkowski A., z Bóbrki. — Greceanu S., z Botuszan. — Papara J., z Danicza. — Zimund E., z Wolfshain. — Wassilko L., z Czerniowiec. — Delinowski A., z Tarnopola.

Wyjechali ze Lwowa dnia 20. listopada.

PP. Sawicki J., z Kaukazu. — Kamiński I., do Stanisławowa. — Hr. Drohojewski J., do Balic. — Chowiecki S., do Tarnopola. — Krzyżanowski J., do Liska. — Kozłowski W., do Lip. — Kunaszewski H., do Zeliborów. — Lityński M. do Holihrad. — Hr. Olizar E., do Kniażego. — Ośmiałowski S., do Przemyślan. — Pawlikowski K., do Brześcian. — Szawłowski L., do Tarnowa.

Dnia 21 listopada.

PP. Augustynowicz B., do Kniażego. — Br. Batiano D., do Brodów. — Czermiński J., do Czeremuszny. — Czerniakowski J., do Kiblaczki.—Kobylański K., do Wierzbicy.— Lubiński J., do Warszawy. — Hr. Muszyński P., do Krakowa. — Obertyński J., do Ciełąża. — Łukasiewicz G., do Chochnierza. — Obertyński F., do Tuszkowa.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. **Wydawca:** E. Winiarz. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.